



Oto ja służebnica Pańska!

Abonament roczny: 1 zł. Pojedynczy numer: 10 gr.
Abon. roczny, zbiorowy, płatny zgóry, dla Oddziałów KSK.: 50 gr.

Redakcja i Administracja: Tarnów, Pl. Katedralny 6

Telefon: 110
P. K. O.: 414.329

Odnowić wszystko w Chrystusie!

M. D.

CZY TY WIESZ...

Miłości matczyna, czy ty wiesz, żeś szczęściem dziecięcia twego, radością jego wielką, pociechą jedyną, — że w blaskach twych uczuć, jak w blaskach złotego słońca, rozgrzewa się serce dziecięcia twego miłością ku Bogu, ku bliźnim, ku ojczyźnie, żeś siłą wielką, nieporównaną, niepojętą, która ku tobie serca dzieci przykuwa na życie całe...

Miłości matczyna, czy ty wiesz, że do serca twego tuliśz dziecko swoje, gdy wyznać przychodzi winy, błędy, uchybienia swoje i od ciebie najpierw słowa uzyskać przebaczenia, że do ciebie ono biegnie, gdy życie po raz pierwszy zrani jego serce i pragnie, byś rany przez to życie zadane goiła, że ku tobie myśl ulata, gdy daleko od domu rodzinnego przebywać musi i w tobie czerpie siły, odwagę i wytrwałość w walkach życiowych.

Miłości matczyna, czy ty wiesz, że ważysz w życiu każdego człowieka tak wiele, tak bardzo wiele, że stajesz się często tym głosem sumienia, co z dróg błędnych ku prawdzie nawraca grzesznika, że trwasz w dziecku twego życiu choć już dawno przestało bić twoje serce i mogiła twoja zapadła się w ziemię.

Ale miłości matczyna, ty wiesz, że wielkość twoja z wiary świętej płynie, na niej się opiera i nią potężnieje.

Ale miłości matczyna, ty wiesz, że moc twoja trwa tylko w sercu twego dziecięcia, które zaprawiłaś do miłości Boga i świętych Jego praw.

Ale miłości matczyna, ty wiesz, że siła twoja dokona wiele, gdy krzyż, na którym Jezus z miłości ku ludziom zawisł, cierpiał i umarł, będzie tem miejscem, gdzie często przebywasz i twoje działki przebywać uczysz... pod krzyżem...

Więc wiesz już miłości matczyna, czem jesteś w życiu dziecięcia twego — człowieka każdego, czem być powinnaś i do czego masz dążyć, — bo wiesz, że na losach ludzkich znaczysz piętno swoje...

Więc wiesz już, miłości matczyna, kim jesteś w planach Bożych, w Jego zamiarach, Jego troskach o duszę i serce dziecięcia twego — człowieka każdego, kim się masz sławić i kim się winnaś stać — bo wiesz, że współpracujesz z Bogiem, by dziecięciu twemu, człowiekowi każdemu, zgotować niebo...

Miłości matczyna, czem jesteś dla ziemi i czem jesteś dla nieba, ty wiesz... ty dobrze wiesz... ty wiedzieć chcesz i wiedzieć chcesz, miłości matczyna!

MIŁOŚĆ NIGDY NIE GINIE...

J. R.

Nawóz wozili od rana i teraz ojciec wcześniej trochę z pola zjechał, aby Kasi dopomóc w południowych obrządkach. Dziewczyna przecie młoda, dziecko prawie, i choć się stara, nie może wszystkiemu sama poradzić... Jemu zaś, Jaśkowi, pozwolił wylecieć kawałek naprzeciwko listonosza. Dziś już napewno powinien być list od matuli.

Stała Jasię chwilę na moście, skąd szmat drogi widać — jak się listonosz na górce pokaże, puści się biegiem do niego — i patrzy na spienioną, mętą rzekę. Kra spłynęła zupełnie, tylko w załomach stromego brzegu, zwróconego ku północy, leży zaczerniały, brudny śnieg. Prawy stok do południa już się nawet zielenić zaczyna i między krzakami bieleją kępki śnieżyczek... Cudnie grzeje marcowe słońce... Ani się wierzy nie chce, że oto dziesięć dni temu sankami mamusię do pociągu odwoził i to sanna kopna była, że ledwie się do stacji dobili. Wydaje mu się, że to wiele dawniej — tak się przecie ten czas dłuży! A jednak równocześnie wydaje mu się, że jeszcze czuje słony smak w ustach, jak wtedy, kiedy go matula ostatni raz uściśnęła na stacji, gdy do rąk jej przypadł — i trochę drżącą ręką znak na jego czole nakreśliła.

Staje mu w oczach chwila pożegnania w domu...

Matka taka była dzielna cały czas, taka spokojna i Woli Bożej poddana. Gdy doktor uznał operację za konieczną, ona im wszystkim zmartwionym dodawała otuchy, że bez Woli Bożej włos z głowy człowieka nie spadnie, że dziecię wyproszą jej wyzdrowienie, tak, jak już tyle task wyprosiły w niebie... I sama przez te ostatnie dni przed wyjazdem dodała do wspólnego wieczornego pacierza: „Pamiętaj o najdobrotliwsza Panno... na intencję operacji.

Z jaką rozważą i spokojem wydawała polecenia i rady na całe tygodnie, bo może się jej nieobecność przeciągnie... Pouczając Kasię, dwa lata młodszą od Jaśka, zapewniała ją wesoło i serdecz-

nie, że napewno da sobie rady, mimo, że ma dopiero czternaście lat. Przecie od dwóch miesięcy i tak sama gospodaruje, bo ona — mamusia — taka „do niczego“. Do końca starała się uśmiechać, choć często cierpienie ściemniało jej twarz. I jeszcze z tym dobrym uśmiechem, który Jasię chyba do śmierci pamiętać będzie, powiedziała te ostatnie słowa, żegnając gromadkę dzieci, które się do niej tulily: „Pamiętajcie, gdybym przypadkiem nie wróciła, że najważniejszym jest to, żebyśmy się kiedyś wszyscy w niebie spotkali... Janku, Kasiu, na was liczę. Wy pomożecie tatusiowi prowadzić tych małych do Pana Jezusa. U Jego stóp zawsze się spotkamy“... Te słowa jedynie zdradziły, że i jej nie była obcą ta myśl, która ich i ojca dręczyła ustawicznie, że może wcale nie wrócić.

...Płyną wspomnienia przez schyloną głowę Jaśka tak szybko, jak nurt rzeki, lecz jakże wyraźnie...

Podnosi oczy na zalaną słońcem drogę, ale pusta jest i cicha. Cienie wierzby coraz krótsze, południe będzie wnet... Jasię czuje, że niecierpliwłość jego rośnie. Nie ustoi w miejscu, pójdzie chyba jeszcze dalej naprzeciwko tej upragnionej wieści.

Pierwsza wiadomość przyszła tydzień temu. Wszystko dobrze się odbyło i chora, choć bardzo osłabiona, czuje się nieźle. Mamusia prosi, aby dzieci modliły się i pisały do niej. Wszystkich serdecznie pozdrawia i napisze sama, gdy będzie silniejsza.

Oj modlili się, modlili goraco... W dniu operacji wszyscy byli razem w kościele i czworo starszych wraz z ojcem przystąpiło do Stołu Pańskiego. Nawet małego Stasia zabrał tatuś do kościoła, bo tak się prosił — i jak ślicznie modlił się chłopczyzna za mamusię... W kościele spotkali babcię i sporo kobiet ze Stowarzyszenia, w którym, ogólnie lubiana Jędrzejowa, była skarbniczką. Prosił tu Boga tak szczerze przy codziennym pacierzu, nowen-

nę odprawiali... Ale właśnie przy modlitwie najbardziej czuli brak tej, która ich uczyła modlić się.

Zamyślił się głęboko, wpatrzony w skowronka, który z pieśnią wzbija się pod niebo...

Dzwon bije na Anioł Pański... Równo i dźwięcznie uderza serce dzwonu...

Już wie... Matka jest ich sercem... Dlatego życie jakoby przygasło, gdy tego serca wśród nich brakuje...

Z zamyślenia budzi go głos:

— Pewnie na list od Mamy czekasz, Jaśku? Jest, jest!

Z uśmiechem życzliwym listonosz wyciąga rękę. Jasię poznaje pismo matki... Słowo podziękowania — i Jasię gna do domu. W sercu radosna wiadomość, że dobrze musi być, skoro sama pisze... Że wróci niedługo.

W domu czytanie listu. Zdrowsza, silniejsza, ale doktor nie puści wcześniej, jak za dziesięć dni. Więc prawie trzy tygodnie nie będzie jej w domu! I pytania troskliwe: jak też sobie radzą — jak Kasia kochana gospodarzy — czy też Hanusia i Franek dobrze się uczą i Kasi pomagają — czy Staś grzeszny? A jak tam w gospodarstwie idzie tatusiowi i Jaśkowi? Widać, że biedne serce matczyne jest ciągle przy nich... Dziękuje im za listy — tak się cieszy niemi! Wyrazy listu niewyraźne — widać zmęczona i słaba jeszcze. Dodaje, że jeszcze doniesie o dniu przyjazdu — poleca ich Bogu...

Pojaśniała stroskana twarz ojca. Oto z pomocą Bożą miną złe dni. Czuję Jego rękę wszechmocną we wszystkim — i w tem nawet, że jakoś ten grosz potrzebny na szpital potrafił zdobyć — coś od ludzi dopozyczył, ale to się odda pomału — przecie obaj z Jaśkiem zarobią pracą swoją. Dobry chłopiec, pracowity — zupełnie do matki podobny — te same nawet siwe, prosto patrzące oczy

i cała jasna twarz. Kasia zapobiegliwa — wszystkie dzieci dobre i posłuszne, że mu wszyscy zazdroszczą... Jasno zdaje sobie Jędrzej sprawę, ile w tem zasługi jej, tej dobrej towarzyszką życia, co jego samego tyle razy od złego łagodnie odwróciła i zbliżyła do Boga.

Stają mu w pamięci słowa niedawno słyszane: „Kto żonę dobrą znalazł! — skarb znalazł!...“

Nadchodzi wreszcie upragniony dzień powrotu. Po kilku ciepłych deszczach — świat w całej krasie przedwiosnia, jakby się cieszył wraz z nimi. Ojciec z Jaskiem pojechali na stację, zabierając małego Stasia, bo dziecko nie może się mamuski doczekać. Dziewczeta krzątają się żywo, bo to jutro święto — i na przyjazd matuli trzeba wszystko jak najlepiej przygotować. Każde z dzieci przygotowało jakąś niespodziankę. Na komodzie serwetka, wyhaftowana przez Hanusią, — dokoła figurki Matki Boskiej bukiety z „baziów“ i pierwszych wiosennych kwiatków, to też jej dzieło i Stasia, który z zapalem kwiatki zbierał. Kasia ciasteczką upie-

kła dla matusi, a największą niespodziankę ma w kurniku — 15 ślicznych kurcząt. Jajka odmieniła we dworze i kwoke pokryjomu nasadziła jeszcze przed wyjazdem matuli. Jasiak znów z Frankiem zrobili nowe grzędy i śliczne gniazda, na które matuś dawno miała ochotę. Obejście czyściutko zamiecione, ogródek wygrabiony pyszni się żółta wstęgą narcyzów...

Droga, rodzona zagroda — ukochana nade wszystko gromadka — z jaką radością witają je oczy powracającej matki.

Trochę jeszcze biała i zmęczona, po obejrzeniu i podziwianiu niespodzianek, przysiadła chwilę na ławeczce pod domem, aby nacieszyć się ostatnimi promieniami chylącego się już dnia. Tak jej dobrze, — ciche, ale jakże prawdziwe szczęście przepelnia jej serce. Dzieci odeszły do wieczornych zajęć gospodarskich — i siedzą tak oboje w ten radosny wieczór wiosenny, jakby to dziś już było Wielkie Święto...

— Jędrus — odzywa się wreszcie kobieta — tacyście wszyscy dobrzy dla mnie, takie te dzieci serdeczne, kochane, tak pocziwie wszystko obmyśliły, żeby mi radość sprawić. Nieraz już myślałam o tem, skąd tyle w nich tego serca dla mnie.

Zamyślił się Jędrzej głęboko. Spogląda na pogodną twarz żony...

— Wiesz Maryś — mówi wreszcie wolno — zdaje mi się, że wiem. Ty sama zawsze myślałaś o tem, żeby nam wszystkim dobrze było; pocziwie się odzywasz, rozkazy i polecenia nawet wydajesz jakoś serdecznie, dla każdego znajdziesz dobre słowo, pieśczętę dla małych, przyjemność drobną na święta. Więc myślę matko, że dzieci tylko oddają to, co ty im zawsze dawałaś, co, Bogu dzięki, dalej dawać będziesz...

Zwolna zapada cień na świetlisty, wiosenny krajobraz. Uroczyście rozbrzmiewają dzwony, zapowiadające jutrzejsze święto Zwiastowania — święto Marji Matki — święto wszystkich matek.

W Y C H O W A N I E

Jadwiga Żarska.

Jak dziecko nauczyć posłuszeństwa.

Pierwszem pytaniem, które się tu nasuwa, jest zapytanie niezmiernie ważne: **Kiedy zaczynamy uczyć dziecko posłuszeństwa?**

Zdziwi się zapewne niejedna matka, słysząc odpowiedź, że już od najwcześniejszych miesięcy życia.

Zastanówmy się przez chwilę, na czem posłuszeństwo polega. Oto **wola dziecka musi ustępować woli starszych**; dziecko musi zrozumieć, że nie zawsze dzieje się tak, jak ono chce. Im **wcześniej** to zrozumie, tem lepiej i dla niego i dla matki. A może to zrozumieć pierwszemi przeblyskami rozumu, wtedy, kiedy większości matek zdaje się, że ono jeszcze nic nie rozumie. Niemowlę wszystkie swoje potrzeby i żądania wyraża krzykiem. Są **potrzeby uzasadnione, rzeczywiste**, które dziecko płaczem wyraża (zaspokojenie głodu, mokra pościel, choroba); te trzeba we właściwy sposób rozpoznać i **zaspokoić**. Zapamiętać musimy jedną zasadę, że dziecko należy przyzwyczaić od początku do karmienia w regularnych odstępach czasu, w międzyczasie nigdy nie dawać piersi w celach uspokojenia krzyczącego dziecka. Należy oczywiście zbadać, czy nie krzyczy dla słusznego powodu, a jeżeli ta okoliczność nie zachodzi, to krzyk dziecka jest tylko chęcią wymuszenia pieśczęoty matczynej przez wzięcie go na ręce, kołysanie i branie do piersi. **Na to już zgodzić się nie można.** Jest to **pierwsze** przeprowadzenie swej woli przez dziecko. Gdy się raz i drugi takiemu maleństwu ustąpi — da piersi i pokołysze, staje się ono tyranem, który narzuca swą wolę nie tylko matce, ale nieraz całemu otoczeniu.

Dziecko od początku w prawidłowy sposób chowane, bardzo szybko **przywyka** do regularnego i karnego życia, jest zdrowe, grzeczne i ciche i zamiast być utrapieniem zmęczonego pracą ojca i wyczerpanej bezsennością matki, jest prawdziwą pociechą i radością dla rodziny.

Nie mówcie, drogie matki, że w skromnych warunkach chowanie dziecka w ten sposób jest **niemożliwe**; teraz bowiem właśnie i to nie poraz pierwszy patrzę na dziecko **w wiejskiej chacie** od początku chowane, w sposób **wzorcowy**, którego krzyku od 4-tych miesięcy życia nie słyszał nawet ojciec, bardzo dumny z grzecznej córeczki. Gdy

dziecko zaczyna sięgać świadomie do przedmiotów, należy mu zabraniać gestem i mową brania do ręki rzeczy niewłaściwych. Dziecko pojmuje to bardzo szybko, wdraża się do posłuszeństwa i samo mając rok, półtora, umie pokazać po swojemu, że „to nie wolno“.

Gdy dziecko rozkaz przestąpi, należy ukarać natychmiast **lekkim**, lecz **wyraźnym uderzeniem**, by zapamiętało, że **przekroczenie** rozkazu pociąga za sobą **przykre skutki**, — posłuszne **nagrodzić** uśmiechem i pieśczętą.

Gdy u dzieci starszych przekroczenie rozkazu samo spowoduje przykre następstwa, np. dotknięcie gorącej blachy wywoła oparzenie, wytłumaczyć, że mamusia wiedziała, **diaczego** zakazuje, bo jest mądrzejsza i chce dla niego **jak najlepiej**.

Wtedy już innej kary nie potrzeba, dziecko samo się ukarało bólem, czy przestraszeniem doznającym. (C. d. n.)

L. S.

Budźmy sumienie w naszych dzieciach.

Każda z nas doskonale wie, czem jest częsty, codzienny rachunek sumienia w pracy nad uświęceniem duszy. Delikatność sumienia, to jeden z najpożyteczniejszych jego owoców. To też matka, chcąc mieć dobre dziecko, winna od maleńkości rozwijać w niem **sumienie**.

Ale jak to uczynić?

...O szarej godzinie, gdy się już nic robić nie da, a szkoda jeszcze zapalać lampy, gdy wszystkie dzieci o tej porze, przejęte zapadającym mrokiem, trochę bojąc się ciemności, tulą się pod opiekę starszych, usiądź matko na niskiej ławce i przywołaj dźwiętę do siebie. Najmłodsze dziecięce posadź na kolanach, starsze obejmij serdecznie ramieniem i wtedy łagodnie, dobrotliwie wypytuj: „A byliście, dzieci moje grzeczne?“

Staraj się im przypomnieć ich uchybienia i błędy. Wymieniaj ogólnie, ale te nałogi, w które dzieci twoje najczęściej popadają. Mów tak, by nie poznały, którą wadę któremu przypisujesz dziecku, bo choć ono małe a winne, dorozumie się łatwo, kogo masz na myśli. Serduszek jego odczuje głęboko twoją delikatność i tę przyganę przyjmie jak najlepiej. A ty dalej, nie zważając na to, jakie to wywiera wrażenie na tem czy innym dziecku, wspomnij o Panu Bogu. Jak to Bozia się cieszy, gdy dzieci są zgodne, nieswarliwe, posłuszne, jak ko-

cią dzieci dobre i grzeczne. Ale Bozia, który wie i widzi wszystko, martwi się kłamcami, a Serce Boże smuci się wielce, gdy widzi dzieci złe.

Wspominaj, matko, często o tem, że Pan Bóg w Swej Mądrości i Dobroci ustanowił rodzinę, gdzie wszystkim tak dobrze. Ale żeby tak naprawdę dobrze było, wszyscy się o to starać muszą. Niech nikt nikogo nie zasmuca, nie drażni, bo wszyscy muszą się prawdziwie kochać. W rodzinie miłującej się, smutek mniejszym się zdaje, głód i chłód mniej dotkliwszy, a każda radość pełniejsza.

Stawiaj za przykład biedne, opuszczone sieroty, ich dolę bolesną, mów o chorych, nieszczęśliwych, mów o tem, jak to dzieci niedobre serce rodziców ranią, a często bywają nawet przyczyną ich śmierci.

Życie samo nasunie ci tematów, a że ono bogate, zawsze będzie o czem pogwarzyć z dziećmi.

Bądź tylko troskliwa matką, czujną na każdy krok twych dzieci, na każdy odruch, na każde ich słowo, a wtedy pokierujesz nimi.

Dobrze tę rozmowę, która będzie właściwie przeprowadzonym rachunkiem sumienia, rozpocznij matko zawsze od modlitwy, aby cię Duch Św. oświecał. Zakończ może wspólnem przeproszeniem Pana Jezusa, ukleknij z dziećmi przed figurą Matki Bożej, lub zaśpiewaj im jaką pieśń nabożną lub pouczającą.

I nie zapomnij potem, kochana matko, ucałować swych dzieci, po główce pogładzić, krzyżyk im na czole uczynić.

W ten sposób, matko droga, urobisz delikatne i wrażliwe sumienia u swych dzieci. A temi chwilami ciepła ogniska rodzinnego, tak razem spędzonymi, a niezapomnianymi, opancerzujesz serce dziecka przed niejedną burzą świata.

Kiedyś... kiedyś... gdy życie zagoni wiele z nich w inne strony — za chlebem, gdy znajdą się w odmiennych zupełnie warunkach twardego życia, to wspomnienie twego miłującego ramienia, dźwięku twej mowy łagodnej, a pełnej miłości i dobroci, będzie im drogowskazem na rozdrożu, ukojeniem w rozterce, balsamem w smutku.

A gdy cię już nie stanie, żyć będziesz w myślach i sercach swych dzieci, boć tulące się ufnie serduszek dziecka, pouczające serce kochającej matki, a nad nimi Bóg wszystko wiedzący i wszystkim kierujący — to jedność, co trwa...

K O B I E T A W R O D Z I N I E

A. S.

Babunia.

Pragniemy i my się w tem piśmie wypowiedzieć, my, których głowy posrebrzyła już siwizna, a dziatki, uwijające się po izbie, nazywają nas „babuniąmi“. Jak każdy członek w rodzinie ma swoją rolę do spełnienia i roztaacza wpływ na otoczenie, tak i my w rodzinie mamy swe zadanie do wykonania. Na czemże ono polega?

Nasz wpływ, jako babek, rozciąga się na otoczenie i na wnuki w takiej mierze, jak my więcej lub mniej dobrze wykonujemy swą „służbę“.

— Służbę? — zapytacie może ze zdziwieniem. — A jakże! Przecież całe życie winno być służbą Bogu, rodzinie, Ojczyźnie. A jakżeż ta służba jest słodka, gdy starość już osiągnąwszy, można jeszcze choć trochę przydać się dzieciom. O tak, służyć nam trzeba z miłością, z zaparciem siebie dawać dużo, żądać mało, milczeć, gdy potrzeba,

nie zrzędzić, wnosić do gniazda rodzinnego pogodę, radość, godzić wszelkie nieporozumienia i pamiętać, że wnuki, to nie nasza własność, mają one rodziców i ci pierwsze i niezaprzeczalne do nich prawo posiadają.

Babci działalność w domu może być różnorodna i bardzo pożyteczna, choćby nawet wiek jej podszedł nie pozwalał jej ciężiej pracować; doświadczenia całego życia niejedną cegiełkę mogą dołożyć do budowy szczęścia rodziny.

Rozważmy zatem krótko rolę i zadania babki w rodzinie. Przejawiają się te zadania rozmaicie. Ot, w razie broń Boże, choroby w domu, jakżeż doświadczona opieka babki okazać się może zbawienne. Matki w domu niema, a babka pilnuje maleństwa, otula, da w porę napić się kwiatu lipowego, rumianku, czy innego jakiego kojącego leku. O, bo stara babcia zna się na ziołach i wieleż to w lecie korzyści przynieść może, gdy z wnukami

wyjdzie na łąki, czy do lasu i nauczy je rozpoznawać zioła i zbierać te, co się przydać mogą w chorobach. Zna się też babcia i na grzybach i jagodach i łatwo nauczy wnuków rozróżniać jadalne od jadowitych, wskaże, które zrywać należy, i nieraz wnuki nabierają pod jej okiem pełne garnuszki, czy koszyczki do domu, albo na sprzedaż.

Widzimy zatem, jak wiele dobrego zdziałać może babka, jak wiele korzyści przynieść domowi swych dzieci.

Przy każdej jednak tej czynności, zawsze i w każdym wypadku pamiętaj, że pierwszym przykazaniem musi dla niej być — nie mieszać się do osobistego stosunku rodziców z dziećmi, ażeby nie naruszyć powagi rodzicielskiej, nie wzbudzić u wnuków przekonania, że babka staje po ich stronie, że postępowanie rodziców krytykuje. To niezmierną szkodę przynieść może rodzinie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KU ZJEDNOCZENIU Z BOGIEM

„Kto ma miłość prawdziwą — mówi autor „Naśladowania“ — ten w niczem nie szuka siebie, lecz pragnie, aby się wszystko działo na chwałę Bożą“. Bywa tak, że spowodu nieporządnej miłości własnej i braku dobrej intencji wiele uczynków, wiele dzieł pokuty, wiele jałmużn okaże się próżnymi i nieba nam nie wysłuży. Bóg zlewa hojne łaski na tych, którzy Go kochają. Jest to nagroda miłości, tej niewysłowionej miłości bez granic i miary, która, choć wszystko przeminie, trwać będzie wiecznie i nigdy nie zginie. Zastanawiamy się w obecnym miesiącu nad tą przedziwną cnotą miłości, która — według św. Pawła — „cierpliwa jest, łaskawa jest, która nie zajrzy i złości nie wyrządza“. (Kor. XIII. 4).

„Miłość cierpliwa jest“

(I Tydzień od 23 III — 5 IV)

Prawdziwa nasza miłość ku Bogu objawia się najpiękniej w przyjmowaniu i znoszeniu z zupełnym poddaniem się woli Bożej wszelkich utrapień i cierpień tak fizycznych jak i moralnych.

By miłość nasza była cierpliwa — należy często rozważać o Chrystusie Panu cierpiącym i umierającym za nas. Jeśli On, niewinność sama, z miłości dla nas tak bardzo cierpiał, by nas odkupić i zbawić, jakże my grzeszni nie mielibyśmy z miłości ku Bogu przyjąć krzyżów i nieszczęść cierpliwie, aby wynagrodzić już tu na ziemi Bogu za nasze grzechy i zyskać przez krzyże chwałę w niebie?

Miłość cierpliwa zna trzy stopnie: Na pierwszym stopniu dusza przyjmuje cierpienia z poddaniem się woli Bożej; na drugim stopniu przyjmuje dusza cierpienia z radością, powtarzając za świętym Pawłem: „nadmiam raduję się we wszystkich utrapieniach naszych“. Trzeci stopień polega na tem, że dusza nie tylko cierpi z poddaniem się woli Bożej i z radością, ale cierpienia swoje ofiaruje za zbawienie dusz bliźnich. Taka miłość znamionuje ludzi, owianych duchem apostołskim; wyprośmy ją sobie u Pana Jezusa cierpiącego w okresie Wielkiego Postu, byśmy byli prawdziwymi apostołkami A. K.

„Miłość łaskawa jest“

(II Tydzień od 5 — 12 IV)

Ta dusza odznacza się miłością łaskawą, która zachowując pokój wewnętrzny z wielką słodyczą i łagodnością odnosi się do otoczenia. Tylko dusze niewinne i umartwione ją posiadają. „Prawdziwem znamięm niewinności albo zachowanej albo odzyskanej jest łagodność“ — powiada jeden z wielkich kaznodziejów francuskich. Dusza taka przyjmuje ze spokojem i pogodą wszystko, co tylko P. Bóg na nią raeczy zesłać, uważając to jako środek do postępu w dobrem. O takich to powiada św. Paweł: „Miłującym Boga wszystko służy ku dobremu“. W stosunku do bliźnich zawsze zachowuje takt i uprzejmość, nie zrażając się wadami, błędami i przykrem usposobieniem. Taki sam pokój zachowuje i w stosunku do siebie; nie niecierpliwi się ani dziwi swym błędom i upadkom; przeprosza za nie gorąco P. Boga, upokarza się i korzysta z doświadczenia nabytego, by być jeszcze więcej czujną.

Tę miłość łaskawą zalecał P. Jezus bardzo apostołom; zachęcał ich, by byli prostymi, jako gołębie, cichymi, jako jagnięta w pośrodku wilków, żeby przeciwnikowi podarowali raczej płaszcz i odzienie, aniżeli, by mieli udawać się do sądu i ażeby modlili się za tych, którzy ich przesładują.

Czy Twoja miłość, apostołko świecka, jest łaskawą? Wyproś ją sobie!

„Miłość nie zajrzy“

(III Tydzień od 12 — 19 IV)

Dlaczego prawdziwa miłość nie zajrzy t. j. nie zazdrości drugiemu dobra, nie smuci się ani nie odczuwa tego z przykrością, że drugiemu dobrze się powodzi?

Oto dlatego, bo człowiek, mający w duszy prawdziwą miłość wie dobrze o tem, że wszyscy jesteśmy braćmi, synami dobrego Ojca, który jest w niebiesiech; a jeśli bratu dobrze się powodzi, dlaczego miałby się smucić; pamięta też o tem, że jesteśmy członkami ciała mistycznego, którego Pan Jezus jest głową; dobro zatem jednego członka służy na inne. Zamiast zazdrościć drugiemu dobra łączy się z Jezusem Chrystusem w Najświętszym Sakramencie, wielbiąc w Nim źródło dobra wszelakiego, które służy na pojedynczych ludzi i prosi, by i on stał się godnym łaski i miłosierdzia Bożego. Tak zatem dobro, które stało się udziałem bliźniego, zachęca go do życia lepszego i modlitwy.

Miłość nie zajrzy i dlatego jeszcze, bo człowiek miłujący Boga prawdziwie, widząc drugiego, obdaranego i ubogaczego łaskami i darami, pragnie go naśladować i zachęca się do zbawionego wysięgu na drodze cnoty. Stąd te słowa św. Pawła: „Bracia, bądźcie naśladowcami moimi, jako i ja Chrystusów“. „Bracia przypatrujmy się jedni drugim ku pobudzeniu miłości i dobrych uczynków“.

Jak pięknie wyglądałby świat, gdyby wszyscy ludzie mieli prawdziwą miłość Bożą w duszy! Zastanów się zatem nad sobą i poczyn zbawienne postanowienia!

„Miłość złości nie wyrządza“

(IV Tydzień od 19 — 26 IV)

Prawdziwa miłość nie dopuści nigdy do serca uczucia gniewu, nienawiści i zemsty. Stanowi ona wał i puklerz, mocny przeciw poruszeniom gniewu biednej natury ludzkiej. A dlaczego?

Oto dlatego, bo ona przypomina prośbę modlitwy Pańskiej: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“. A ponieważ człowiek miłujący Boga prawdziwie pragnie gorąco odpuszczenia win, dlatego chętnie przebacza swym nieprzyjaciołom.

Miłość także przypomina w momencie pokusy do zemsty przykład Pana Jezusa, nazywanego w chwili zdrady Judasza przyjacielem i modlącego się na krzyżu za katów swoich.

Miłość wreszcie prawdziwa usunie z pamięci obrazy, krzywdy i zniewagi i to wszystko, coby do gniewu człowieka przywieść mogło. Będzie się taki człowiek z pobudki miłości modlił gorąco za tych, którzy go obrazili, a modlitwa ta da mu wewnętrzny pokój i zładzi w wysokim stopniu rany zadane.

„Miłość złości nie wyrządza“ — oby te słowa zrozumiały dobrze wszystkie członkinie naszej organizacji. Tyle nieraz szkody wyrządzamy sprawie Bożej i sobie samym przez zbytnią drażliwość, przez chowanie uraz w duszy i wyciąganie z nich złośliwych konsekwencji. Czyż zatem mamy w duszy w takim razie tę królową cnot, miłość, która złości nie wyrządza?

Ks. Dr. J. Piśkorz.

UŚWIĘĆMY SIEBIE

Pierwsza litera karty w księdze życia.

W dawnych czasach, kiedy jeszcze nie znano sztuki drukowania książek, przepisywano książki ręcznie. Byli ludzie, którzy całe swe życie tej pracy przepisywania poświęcili, a najwięcej było między nimi zakonników. Ci przepisywacze starali się o to, aby najpiękniej wyglądała pierwsza litera na każdej nowej kartce. Tej literze poświęcili nieraz tygodnie pracy. Ozdabiali ją pięknymi rysunkami i malowidłami, a używali często dla ozdoby tej pierwszej litery i prawdziwego złota, aby blask, piękno tej pierwszej litery objęło urokiem całą kartę księgi.

Każdy człowiek spisuje przez całe życie pewną księgę, którą zakończy pisać dopiero w godzinę śmierci. Jest to księga życia, którą i ty niewiasto chrześcijańska spisujesz, nie piórem, ale swymi czynami, słowami i myślami. Z tej księgi będzie cię Pan Bóg sądził.

W tej twojej księdze życia każdy dzień życia ma swoją osobną kartę, a pierwszą, najpiękniejszą literą na tej karcie, mają być modlitwy poranne. Nie mówmy już o tem, że tą pierwszą literą są dla niejedynej matki czarne, piekielne znaki gniewu, złości i przekleństw, któremi dzień zaczyna. Tak nieszczęśliwie rozpoczęta karta w księdze życia zanotuje tylko zło, grzechy i upadki, powiększając okropny ciężar win, z którym trzeba będzie stanąć na boskim sądzie.

Czy może być piękniejsze, ważniejsze, pełniejsze odpowiedzialności zajęcie w ciągu całego dnia, jak rozpoczęcie tego dnia od pokornej, pobożnej, pełnej ufności modlitwy, w której matka zwraca swą myśl, swe serce do najlepszego Ojca i wszechmocnego Stwórcy? Ludzie źli, nieszczęśliwi i zgorzkniali, którzy nie odkryli nigdy tajemnicy powodzenia i szczęścia w życiu, tego szczęścia, które cicho kryje się w sercu, narzekają na modlitwę, jako na stratę czasu. Tymczasem świat odmieniłby się na lepsze o 100 procent w ciągu jednego dnia, gdyby wszyscy, ale to bez wyjątku wszyscy, rozpoczynali zajęcia dzienne od pokornej, ufnej, pobożnej modlitwy.

Jak ta pierwsza litera — w przepisywanych księgach — nadawała blasku i uroku całej karcie, tak też dobrze odmówione modlitwy poranne nadadzą blasku Bożego i uroku niebieskiego wszyst-

kim twoim czynnościom i pracom dnia. Będzie to dzień (dla ducha i serca) jasny, promienny i pogodny, bo oświeci go światło z góry, światło od Boga, światło, które mieści w sobie nie tylko promienie Bożego błogosławieństwa (bez którego do niczego nie doprowadzą wszelkie ludzkie wysiłki), ale te blaski z góry, rzucone na serca przez modlitwy poranne, mają moc uszlachetnienia i podniesienia duszy ludzkiej, mają moc, wlewającą w serce — na długie godziny zmagania, prac, wysiłków i walk dziennych — balsam spokoju, ufności i poczucia siły, którą przynosi z sobą poranna modlitwa, przez to, że łączy nas słabych z nieskończoną potęgą, kierującą światem.

Jeśli modlitwy poranne mają być najpiękniejszą literą na karcie księgi życia, to muszą one być prawdziwą, z serca i duszy płynącą modlitwą, a nie bezmyślnym powtarzaniem, tylko wargami, słów pacierza.

Żadnej modlitwy, a więc i pacierza porannego, nie zaczynaj bez przygotowania!

Na to przygotowanie wystarczy parę sekund namysłu:

Co mam teraz robić?

Mam z Bogiem rozmawiać!

Ten Bóg jest tu, przy mnie, widzi mnie i słyszy; nie tylko każde słowo, ale każdą myśl moją!

Muszę te kilka chwil tylko mojemu Bogu poświęcić!

Niech zamilkną w mem sercu wszystkie myśli, troski, sprawy i starania ziemskie!

Chcę zostać na chwilę tylko z Bogiem!

Jeśli z takim przygotowaniem będziesz rozpoczynać poranne modlitwy, wtedy będą one pierwszą, najpiękniejszą literą na każdej karcie twojej księgi życia, oraz przyczynią się do tego, że ta księga życia twego będzie zapisana dobrymi wyrazami.

Stefanja Zelnikerowa.

Pod macierzyńskim płaszczem.

Błogosławiona Ida z Bolonji, hrabina - wdowa, była podobnie, jak wszystkie szlachetne dusze matek, serdeczną przyjaciółką biednych i słabych. Szczególną łaską otaczała ona młode dziewczę, głuchonieme z urodzenia.

Pewnego razu brała Ida udział w uroczystej jutrzni, odprowadzanej w kaplicy klasztornej. Również i owo dziewczę głuchonieme przybyło tam

wraz ze swą matką. Noc była mroźna. Dziewczę drżało z zimna na całym ciełe.

Zauważyła to hrabina. Przywołała do siebie dziewczę, przytuliła je do siebie, przykrywając swym ciepłym płaszczem.

Jak dobrze to zrobiło temu maleństwu. Fala serdecznego ciepła udzieliła się i przeszła na ciało i duszę zmarłego dziewczęcia. Jak cudowną i niebiańską wonią tchnęły szaty rozmodlonej, błogosławionej pani.

Dziewczyną była wniebowzięta. Wtem i ucho jej naraz odżyło. Obudziło się jak po długim, martwym śnie i odbierać poczęło coraz bliższe, coraz wyraźniejsze dźwięki męskich głosów i śpiewu, dochodzących z przed ołtarza. I nie było już wątpliwości: dziewczę słyszy.

Drżąc z radości, usta otwiera, by matce to szczęście zwiastować, jakie je spotkało. I w teże chwili zabrzmiał wśród nocnej ciszy głosik dziewczyny: „matko, matko, ja słyszę“. Dziewczę odzyskało mowę — było uzdrowione.

Gdy pod koniec nabożeństwa przeor dowiedział się o cudownym zdarzeniu, polecił mnichom zaintonować „Te Deum“ ku chwale Pana.

Cud ów sprawiły dwie rzeczy: serce i świętość. Pod macierzyńskim płaszczem matki ucza się dzieci władać zmysłami. Są jednak tacy, którzy pod tym płaszczem nie nauczyli się słuchać Bożego głosu i przykazań. Są tacy, którzy pozostali niemi w stosunku do Boga.

Bo pod macierzyńskim płaszczem było może serce, ale zabrakło świętości.

Istnieje jednak jeszcze jedna Matka, pod której płaszczem macierzyńskim cuda się dzieją: to Kościół katolicki.

J. Słowacki.

Matka do syna.

Synu! Wstępujesz teraz w trudną życia drogę,
Gdzie już nad tobą czuwać i strzedz cię nie mogę.
Rzuciwszy dom, rodzinę, w obce idziesz kraje,
Gdzie ci nieznane serca, nieznane zwyczaje.

Bądź zdrow, synu! ach trudna, trudna życia droga
Błogosławię cię jeszcze — wezwij w pomoc Boga;
Idź — żegnam cię mój synu — lecz pamiętaj na to,
Że twa cnota za trudy będzie mi zapłatą!

W S Ł U Ż B I E O J C Z Y Z N Y

Laura Markowska.

Świt Wiary.

(Ciąg dalszy).

Po dłuższej chwili Dobrawka odeszła od okna. Zamyślenie i troska zaszepiły jej czoło. Poczęła chodzić wolnym krokiem po swej komnacie. Migotliwe światło dopalającej się pochodni rzucało niepewne blaski na posadzkę i sprzęty. Cisza nocy, przerywana od czasu do czasu jękiem nocnego ptaka, nawoływaniem straży i poświstem wiatru hulającego po blankach murów i wieżyc, zaczęła wpływać coraz bardziej niepokojąco na księżniczkę.

— Cóż mam odpowiedzieć ojcu? — rozmyślała w trwodze. — Wiem, że mnie miłuje, nieradby mnie z domu puścić... dobro wszelakie mnie otacza... Co czynić?... Mieszka nie znam... Ci, co go widzieli, bają, że srogi, twardy to pan. Kniezie niemieccy, którzy u nas na zamku gościli, naśmiewali się z niego, że dziki to człowiek, pogan zawzięty... Walnie bije się z Niemcami, broniąc granic swego kraju i ludu. Może umyślnie tak mówili, bo to kneź słowiański, który wciąż z nimi walczy... Bogdana mówi, że u niego nałożnic wiele... Jakże mnie iść za onego? Czy mam być jedną z jego ostatnich?... Ja, córka Bolesławowa?...

W szalonej rozterce i gonitwie myśli mijają godziny jedna po drugiej. Zaczynało już dobrze niebieścić, brzask poranny jał czepiać się okna, gdy Dobrawka uknęła przed krucyfiksem:

— Chryste! Pomnij na Twoją mękę i rany! — modliła się. — Nie opuść Twej służebnicy... wspomóż mnie! Natchnij zbożną myślą, abym rodzica umiłowanego rozweseliła i uczyniła starość jego błogą, a ku Twej chwale się przyczyniła... Uznajona jest dusza moja. Nie daj Chryste, abym tylko ku swemu dobru serce skłaniała. Boję się!... Lęk okrutny duszę mi uciska, gdy pomyślę, że zostawisz małżonką poganina, mogłabym zatracić może i swoją wiarę, przyniewolona przez męża i jego otoczenie. Boję się, czy zdzierzą moje wątłe siły niewieście tej srogiej nawale. Cóż ja biedna i słaba białogłowa poradzę wobec męża srogiemu i dziwnemu?...

— Panie! błagam Cię, wlej światłość w duszę moją, abym poznała, dokąd mi iść potrzeba...

Długo tak zmagala się Dobrawka ze sobą, aż znużona czuwaniem i beznadziejną walką, bezwiednie oparła zmęczone skronie o zranione stopy Zbawiciela. I miała sen...

Przed oczyma jej duszy roztoczył się widok nieznaney krainy, pełnej lasów, rzek i bagnistych jezior, przy ścieżkach niekształtne rzezane bóstwa pogańskie... Po gajach i uroczyskach starcy, może kapłani, składali ofiary, odprawiając swe pogańskie obrzędy. Lud mnogi brał udział w tych obrzędach, kłaniając się kamiennym bożkom, odmawiał formułki zaklęcia, czyniąc czary i gusła...

Nigdzie świątyni Pańskiej... nigdzie, jak kraj długi, szeroki, ani jednego krzyża... I jak gdyby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zmienił się znów obraz:

Dobrawka widzi teraz orszak konny, na czele którego jechał potężny mocarz i rycerz, otoczony strojną i zbrojną świtą. Po prawicy jego dostojna, nadobna niewiasta... Dobrawka rozpoznaje w niej samą siebie... Na skinienie jej ręki, ludzie knezia burzą świątynie, wywracają kamienne bóstwa, a na ich miejsce stawiają krzyże... krzyże...

Promień wschodzącego słońca padł na oblicze uspiętej Dobrawki. Ocknęła się. Pełna jeszcze sen-

nego marzenia, zwróciła oczy ku górze. Na nią z krzyża swego spoglądał Chrystus wzrokiem łagodnym, lecz nakazującym. Poznała wolę Jego. Zrozumiała, że jej posłannictwem jest niesienie nowej wiary pobratymczemu ludowi i oddanie wraz z ręką, swego serca polańskiemu narodowi.

Radosna, padła krzyżem u stóp krucyfiksu, wołając w duszy:

— Chryste! Dzięki Ci za tę łaskę, którą mnie obdarzasz! Pójdę w lud ten ciemny, aby z rąk mych otrzymał światło prawdziwej wiary...

Podniósłszy się, udała się czempredzej na Mszę św. poranną, na którą właśnie wzywał dzwonek z wieży kaplicy zamkowej.

Po Mszy św., na której Dobrawka w gorących modłach jeszcze raz dziękowała Bogu za Jego niewyczerpane łaski, prosząc równocześnie o moc wytrwania i męstwo dla dokonania tak wielkiego i zbożnego dzieła, oświadczyła ojcu swemu, iż z radością poddaje się jego woli i przyjmuje rękę knezia polańskiego, Mieszka, pod warunkiem, że kneź przyjmie wiarę Chrystusową i w swym kraju ją wprowadzi.

Upłynęło kilka miesięcy do chwili, kiedy Dobrawka, spełniając wolę ojca swego, poślubiła księcia Polan — Mieszka, nakłoniwszy go przedtem do przyjęcia chrztu. Działo się to w r. 966, a więc blisko tysiąc lat temu.

Rok ten jest pamiętny w dziejach naszych, bo w nim następuje przełom w całym życiu narodu polskiego. Rozpoczynamy pierwszą chlubną kartę naszej historii.

Odtąd zaczyna się miśtychanie trudna, a zarazem doniosła praca misyjna Dobrawki. Ta pierwsza na ziemi naszej apostołka wiary św., choć rodem Czeszka, przygłęła jednak całym sercem do Polski, zakładając i uświęcając niejako pierwszą rodzinę chrześcijańską w Polsce. Od samego początku, gdy tylko stopa jej dotknęła ziemi naszej, aż po kres swego życia, z całym poświęceniem się i umiłowaniem sprawy organizuje ona pracę misyjną wśród pogańskiego ludu, sprowadzając coraz liczniejsze zastępy duchownych.

A niełatwa to była sprawa narzucać nową wiarę tym, co od wieków przyzwyczajeni do swych starych, pogańskich wierzeń, niechętnie decydowali się na chrzest.

I zaraz też, dzięki jej staraniom i wielkiej ofiarności, stanął na miejscu dawnej, pogańskiej świątyni w Gnieźnie, pierwszy kościółek pod wezwaniem św. Jerzego. Świątyni ten był uważany za szczególniejszego patrona tych rycerzy i bohaterów Kościoła, którzy dla chrześcijańskiej wiary zdobywali pogan. Tam też w gnieźnieńskim kościółku upatrywała sobie Dobrawka miejsce na „wieczny spoczynek“.

Za jej wpływem stanął wkrótce drugi kościół na ziemi naszej, a to w Poznaniu kościół katedralny, który stał się metropolją władzy duchownej na całą Polskę. Pierwszym jego biskupem, a zarazem pierwszym duchownym, który z orszakiem Dobrawki przybył do Polski, był biskup Jordan.

Powoli wraz z łańskim duchowieństwem przybyła do kraju oświata, kultura i sztuka. Razem z oświatą spływa do nas braterstwo, uobyczajenie, uświęcenie rodzin i praca. Podnosi się rolnictwo, a głównymi jego nauczycielami stają się zakonnicy Benedyktyni.

Tak więc niewyczerpane są zasługi tej pierwszej misjonarki na ziemi polskiej, która przedarła mroczne zasłony pogańskich przesądów, pozwoliła zabłysnąć Jutrzence Wiary.

karza. Chorób jest bardzo wiele, niektóre do siebie bliźniaczo podobne. Przy wywiadzie lekarz jest w możności rozróżnić choroby, wykluczyć inne i rozpoznać daną jednostkę chorobową.

Rozpoznawszy chorobę, przystępuje do t. zw. badania przedmiotowego i innych dodatkowych badań, następnie ustala sposób i tok leczenia, oraz rokowanie co do zdrowia.

Jak dalekim jest jednak lekarz od tego ideału badania i jak może chorobę rozpoznać, leczyć i rokować, skoro chory albo zupełnie nie pomaga lekarzowi, albo wręcz utrudnia i uniemożliwia rozpoznanie i zbadanie choroby.

Lekarz musi stracić wiele czasu i cierpliwości, musi poprostu ciągnąć chorego za język, aby się dowiedzieć, w jaki sposób i jak chory cierpi. Wiele przytem pomyłek, niedokładności, czasem nawet kłamstwa ze strony chorego! Chory się niecierpli-

wi i dziwi, czego ten lekarz od niego chce. Zupełnie nie jest na to przygotowany, najprostszych rzeczy nie pamięta lub nie chce mówić, uważając, że to jest zbyteczne. Czyż można się dziwić, że lekarz okłamany nie może rozpoznać dobrze choroby, mylnie rozpoznawszy — mylnie leczy i nie pomoże choremu do polepszenia i zdrowia.

Zgłoszenie się chorego u lekarza w celu badania porównalnym może trafnie do generalnej spowiedzi. Grzesznik, który duszę obciążył licznymi grzechami, skoro chce duszę swą oczyścić i zyskać spokój i czystość sumienia, musi gruntownie przestudjować swoje życie, przypomnieć sobie wszystkie przestępstwa i wyznać je dokładnie spowiednikowi. Podobnie chory, jeżeli chce użyć zdrowia, musi lekarzowi szczerze i dokładnie opisać swą chorobę. Gdy tak postępować będziemy, nie będzie tych przykrych narzekania, że lekarz nic nie pomoże!

I tu najskuteczniej okazać się może roztrpność i prawdziwa opieka matki i żony, dbającej o zdrowie i dobro rodziny.

WIEŚCI Z SEKRETARJATU K. S. K.

Pragniemy się z naszą Drogiem Czytelniczkami podzielić radosnymi wieściami. Oto II. Zjazd Delegatów K. S. K., który odbył się w Tarnowie w dniu 1 marca b. r., pozostawił w duszach uczestników jak najlepsze wrażenie. Otrzymałyśmy dziesiątki listów, pełnych najgorętszych wyrazów wdzięczności za przygotowanie i przeprowadzenie Zjazdu. Objawy te wdzięczności radują nas bardzo i są dla nas zachętą i bodźcem do dalszej, jeszcze gorliwszej pracy.

Rekolekcje zamknięte — to drugi powód naszej radości. Jak tłumnie przybywają kobiety na nie, świadczy choćby fakt, że w Dębicy, w klasztorze SS. Służebniczek, wzięło udział w rekolekcjach zamkniętych aż 117 kobiet! Ile one dobrego wniosła do swych rodzin i do swych Oddziałów K. S. K.! Bogu Najwyższemu niech będą za to dzięki!

Pismo nasze „Własnymi Siłami“ zdobyło serca kobiet z naszej diecezji. Zawsza otrzymujemy wieści, że podoba się bardzo. Lecz mimo wszystko pragniemy gorąco jeszcze więcej je udoskonalić, jeszcze więcej zajmującym i pożytecznym uczynić. O, gdyby wszystkie czytelniczki wiedziały, ile Redakcja wkłada serca i pracy w każdy numer! Nie możemy się powstrzymać od serdecznej zachęty, by nasze czytelniczki pozyskiwały nam nowe abonentki. Od kwietnia, tj. od przyszłego numeru prenumerata do końca roku, zapłacona zgóry, wynosić będzie tylko 35 groszy! Jaka to maleńka kwota! Gdyby nam czytelniczka każda pozyskała jeszcze jedną abonentkę, to nakład kwietniowego numeru wynosiłby już 20 tysięcy! Zatem do pracy! „Własnymi Siłami“ redagujemy i propagujemy nasze własne pismo!

Praca w Oddziałach rozwija się pomyślnie. Zapal i ukochanie sprawy Bożej trwa, to też i coraz piękniejsze plony przynosi. Oby ta gorliwość i ten zapał gorący przetrwał wszelkie trudności, przeszkody i zniechęcenia i przyniósł trwałe i wielkie owoce dla dobra Kościoła i Ojczyzny!

Z. K.

Rady dla gospodyń.

Tani mazurek pół-kruchy.

Zbliżają się święta wielkanocne, a z nimi troski dla gospodyń, jak urządzić „święcone“.

Istnieje bardzo wiele przepisów na rozmaite ciasta, mazurki, torty, przekładańce, ale to po większej części rzeczy trudne do wykonania i drogie.

Podajemy przepis przystępny co do ceny i łatwy do wykonania. Niżej podane proporcje wystarczą na 4—6 osób:

3 całe jaja i 25 dkg. cukru utrzeć, dołączyć do tego 20 dkg. tłuszczu, 3 łyżki śmietany pół kg. mąki i 1 proszek „Luba“.

Dobrze wszystko wyrobić łyżką w misie, włożyć na stolnicę wysypaną mąką, uformować placek, ułożyć na blasze wysmarowanej tłuszczem i upiec na jasno-złoty kolor.

Dla urozmaicenia można mazurek przełożyć jakąkolwiek marmoladą. W tym celu ciasto dzieli się na dwie części. Jedną rozpościera się na blasze, nakłada ją marmoladę dość cienko, przykrywa drugą częścią ciasta tak, aby marmolady widać nie było i wkłada się do piekarniaka.

U w a g a: Należy używać do pieczywa proszek do rośnięcia ciasta „Luba“, bo pochodzi z krajowych fabryk, natomiast proszek Oetkera jest fabrykatem niemieckim. Popierajmy wyroby krajowe!

Dr. Władysław Markowski.

Byłam u lekarza...

„Byłam u lekarza i nic mi nie pomógł“. Takie zdanie słyszy się często. Ze swej strony dodam, że dziwię się, iż czasem lekarz pomoże.

Proszę sobie uzmysłowić, jak odbywa się porada lekarska: chory zapytany, co mu dolega, odpowiada: proszę mnie zbadać, a pozna pan chorobę. Zwyczajnie chorzy wyobrażają sobie, że rozpoznanie choroby polega tylko na t. zw. badaniu, to znaczy opukiwaniu i osłuchiwaniu. Nie wiedzą o tem, że rozpoznanie choroby polega na całym szeregu procesów myślowych ze strony lekarza, którym pomóc może tylko chory. Jednym z głównych zadań lekarza są tak zwane w y w i a d y, to znaczy poznanie początku i przebiegu choroby danego osobnika, aż do chwili zgłoszenia się do le-

Redaktorka naczelna: Laura Markowska.

Wydaje: Katolickie Stowarzyszenie Kobiet w Tarnowie (Sekcja Prasowa).

Redaktorka odpowiedzialna: Marja Dmochowska.

Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, Katedralna 3.